Rok I. Lwów, 15. sierpnia 1929. Nr. 4.

BIAŁY ORZEŁ

Niezależne czasopismo Inwalidów Wojennych Rzpp.

Adres Redakcji i Administr. Ossolińskich 11. Tel. 37-82. Konto P. K. O. Warszawa 154.362.

Cena 25 gr. egz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata: roczna . . . . zł. 6.— kwartalna . . . . . . „ 1.50 miesięczna . . . . . „ —50

W sprawie bezprawnej rumacji inwalidów z inwalidowni we Lwowie.

I. Powstanie domu inwalidów we Lwowie.

Magistrat m. Lwowa darował tabularnie w r. 1856 obszerną parcelę 12-tu morgową na przedmieściu ul. Kleparowska l. 27 na budowę domu inwalidów, zastrzegając po wsze czasy niezmienność tej fundacji. Ministerjum wojny b. Austrji postawiło na tej parceli okazały gmach 2-piątrowy, składający się z obszernej części środkowej i 2 dużych skrzydeł bocznych. Gmach ten zawiera kilkanaście pomieszkań oficerskich (sztabowych i niższych oficerów z rodzinami), oraz lokale dla 588 inwalidów, mieszcząc w sobie również inne ubikacje (kancelarje, kasyno i t. d.) Piękny park i ogród owocowy zapewnia oficerom małe ogródki, jak też znaczny plon owoców i jarzyn dla inwalidów. W r. 1862 oddano dom do użytku inwalidów. Dopiero w 15 lat potem, t. j. w r. 1877 wskutek naturalnego zmniejszenia się stanu inwalidów, część gmachu, prawe skrzydło, odstąpiono pod filję szpitala garnizonowego. W czasie wojny światowej rząd austrjacki zamierzał zamienić ten gmach na szpital wojskowy, czemu jednak sprzeciwił się generał audytor Albinowski (obecnie emerytowany generał zamieszkały we Lwowie), zapobiegając temu, aby inwalidów bezprawnie pozbawiono ich schroniska i mienia. Za czasów polskich w 1920 r. staraniem dr. Aleksiewicza w domu tym urządzono szpital chirurgiczno-ortopedyczny, w skład którego wcielono ówczesny oddział inwalidów ciężkich i oddział ociemniałych. Urządzono przytem fabrykę protez. Szereg zmian (instalacje elektryczne, gruntowny remont i t. d.) w znacznej mierze polepszył wewnętrzne urządzenie domu.

II. Obecny stan domu inwalidów.

Obecnie w domu inwalidów mieszczą się następujące działy:

a) Zakład leczniczo-protezowy dla inwalidów wojennych: w części środkowej — szpital chirurgiczno-ortopedyczny na 200 łóżek 10 pawilonów, sala chirurgiczna, rentgenowska, zanderowska itd.; prócz tego 3 pomieszkania inw. przedwojennych z rodzinami, względnie pozostali po nich. Przeważnie są to ludzie w bardzo podeszłym wieku, którzy od kilkudziesięciu lat korzystają ze schronienia w domu inwalidów. W skrzydle lewem: oddział ociemniałych z warstatami, etat 100 miejsc przekroczony: 40 inwalidów ciemnych, 80 wysoko procentowych (amputowanych paralityków etc.). W parterze fabryka protez na 50 robotników, bardzo kosztownie i dobrze zainstalowana.

b) Filja szpitala okręgowego: W skrzydle prawem 20 łóżek oddziału epidemicznego z oddz. wenerycznego, oraz bakterjologja tegoż szpitala.

III. Co czeka dom inwalidów w najbliższym czasie?

Zupełna likwidacja. Wysiedlenie jego dotychczasowych mieszkańców. Wywłaszczenie inwalidów z ich niezaprzeczalnego prawa do gmachu i ogrodu. Urządzenie w nim na razie części szpitala okręgowego, w dalszej przyszłości przeniesienie tu reszty oddziałów tegoż do mających się tu wystawić pawilonów.

IV. Prawne uzasadnienie likwidacji.

M. S. Wojsk. objęło gmach po b. ministerstwie wojny Austrji, gdyż wykonywało opiekę nad inwalidami. W 1920 r. opiekę nad inwalidami w Polsce przekazano Min. Pracy i O. S domu jednak nie oddano. Obecnie inwalidów ma się i we Lwowie ostatecznie odstąpić rzeczonemu ministerjum, lecz za każdą cenę zatrzymać dom dla wojskowości.

W pierwszym rzędzie usunięto stąd szkołę inwalidów, którą urządzono w antisanitarnych barakach. Województwo baraków tych nie przyjęło

i szkoła jest w zawieszeniu. Następnie miano usunąć oddział ociemniałych, zamierzając przenieść go do koszar wojskowych w Zaleszczykach na granicy rumuńsko - bolszewickiej. Wzburzenie inwalidów, akcja ratownicza związków i organizacyj lwowskich zapobiegła temu. Obecnie istnieje plan przetranslokowania tego oddziału do starych magazynów okręgowego szpitala, które obecnie się spiesznie remontuje i adaptuje. Rodziny przedwojennych inwalidów przemocą pozbawia się zajmowanych pomieszkań, ma się ich ulokować w specjalnych barakach.

V. Nastrój wśród inwalidów.

Dążenie władz lokalnych z gen. Zielińskim, szefem sanitarnym, oraz prof. pułk. Węgłowskim, komendantem szpitala okręgowego we Lwowie, na czele, do zupełnej likwidacji domu inwalidów i obrócenie go wbrew woli fundatorów i kilkudziesięcio-letniej tradycji na cele nie wspólnego z opieką nad inwalidami nie mającą, wywołuje w sferach inwalidzkich zrozumiałe wzburzenie. Społeczeństwo i prasa jest całkowicie po stronie inwalidów. Każdy obywatel, zdolny do bezstronnego sądu, musi uznać że zamach na dom inwalidów to krzyczące bezprawie, to krwawa krzywda, jaką wyrządza się licznej rzeszy ciężkiem kalectwem dotkniętych inwalidów. Blisko 8.000 wysoko procentowych inwalidów rozproszonych po całej Małopolsce, dotychczas spokojnie mogło myśleć o swej przyszłości, gdyż w razie utraty opieki domowej, znaleźliby oni przytułek i opiekę w tym specjalnie dla nich ufundowanym domu. Nie mogą tego jednak zrozumieć ludzie obojętni na niedolę inwalidów, i niektórzy z nich poważają się nawet na to ich jedyne dobro. Na czele spisku przeciwko inwalidom stanął jeden z nich prof. pułk. Węgłowski. Wychowany w państwie gwałtu i absolutyzmu, dąży on całą bezwzględnością do zawładnięcia „dziedzictwem inwalidów“ ich jedynym i niezaprzeczalnym majątkiem. Akcja ta podnieca namiętny opór inwalidów, którzy nie mogą zrozumieć, jakiem prawem pozbawia się ich wiekowej własności, pozbawia się urządzeń i wygód, z jakich dotychczas korzystali. Wiedzą dobrze, że po rumacji z domu inwalidów nie będą już nigdy mieli stałego i pewnego schronienia. Dziś tu, jutro tam. Obecnie przenosi się ich do zbutwiałych, antihygienicznych baraków, lub starych magazynów, aby później bez hałasu i protestu wyrzucić ich na prowincję. W sercach ich burzy się gorycz i ból, gdyż zamach na ich spokój i dobro wymierzono z tej strony, z której nigdyby tego spodziewać się nie mogli. Oto wojskowość, sfery, które dla inwalidy najwięcej musiałyby mieć zrozumienia i współczucia, sięga po dobro inwaldzkie. Rujnuje się to, co uzyskało się i posiadało dziesiątki lat. Potęguje się w społeczeństwie lekceważenie sprawy inwalidzkiej. Miast dolę ich polepszyć, powetować im zaniedbanie z lat wojennych, pozbawia się tego minimum, które mieli oni dotychczas. Taka poniewierka i brutalne gwałcenie prawa i słuszności, jest demoralizacją i sianiem zgorszenia wśród inwalidów, społeczeństwa i wojska, które nie może obojętnie przypatrywać się losowi inwalidy, który może niegdyś spotkać każdego z nich. Nastrój wśród inwalidów jest bardzo podniecony, w razie urzeczywistniania się planów wspomnianych władz wojskowych, może znaleść ujście w skandalicznych ekscesach, których rozmiar i formy trudno przewidzieć.

Inwalidzi żywią jeszcze nadzieje, że odpowiedzialne czynniki rządowe, władze prawodawcze, związek inwalidów i cała prasa stanie w obronie i niedopuści do haniebnej rumacji inwalidów jedynego dla nich przeznaczonego i ich potrzebom odpowiadającego gmachu lwowskiej inwalidowni.

VI. Dokładne stwierdzenie potrzeby budowy szpitala okręgowego we Lwowie.

W interesie skarbu byłoby, aby fachowa i bezstronna komisja zbadała, czy rzeczywiście obecny szpital okręgowy we Lwowie jest w takim stanie, aby niezbędną była już w latach najbliższych budowa nowego.

Czy tak olbrzymie inwestycje tego rodzaju miały by być uskutecznione na rubieży R. P. jeśli stary gmach szpitala rzeczywiście nie może spełniać swego przeznaczenia, niechże wojskowość wyszuka sobie inne miejsce pod budowę nowego i niech nie pokusza się na mienie inwalidów.

* * *

Tyle mówi broszura, wydana nakładem zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej we Lwowie, w roku 1924. Obecnie stosunki poprawiły się o tyle, że kiedy w Domu Inwalidów mieści się około 70 inwalidów, dziesiątki w samem województwie lwowskiem, nie wspominając już o Kresach jak: Łuck, Kowel, Tarnopol, czy Stanisławów, tułają się bez dachu nad głową, we Lwowie zaś przemieszkują wśród najgorszych szumowin, w domach noclegowych Braci Albertynów. Obecnie wojskowość rozpoczyna dalszą rumację inwalidów z budynków dla nich tylko przeznaczonego, gdyż na ten cel tylko, jak to na wstępie widzimy, przeznaczoną została parcela przez Magistrat, budynek zaś stanął nie tylko kosztem byłego austrjackiego ministerstwa wojny (jak twierdzą ludzie zainteresowani), lecz i ze składek publicznych. Obecnie do budynków inwalidów sprowadza się świeży szpital ze Stanisławowa, mieszka tam 2 podpułkowników, 5 majorów, 20 oficerów niższych, 25 podoficerów, mieści się też tam składnica sanitarna, oddziały zakaźne i weneryczne, które na domiar złego rozmieszcza się między lokalami zajęte-

mi przez inwalidów. Wydawana inwalidom bielizna nie jest tylko na ten cel przeznaczona, pochodzi bowiem z powyżej określonych oddziałów zakaźnych; czystości w salach możnaby wiele zarzucić; pomocy ciężko chorzy nie mają żadnej; pewne naczynia całymi dniami nie są wypróżniane, udzielając sali wraz z dymem spalanej z braku tytoniu machorki, tak charakterystycznej woni kazamat syberyjskich, a przecież na 15 chorych przydzielono personal złożony z 19 osób. Chorzy leżą w salach rojących się od much, wyjście zaś do ogrodu jest przez pana pułkownika Wendla i kapitana Ostrowskiego surowo zakazane, gdyż jedna połowa olbrzymiego parku niezbędna jest na spacery żon panów oficerów, druga zaś połowa wypasu świń i koni.

Odwiedzanie chorych, jakkolwiek ci są tylko nieuleczalnemi kalekami i przebywają latami zdala od rodzin, jest niedozwolone.

Tuż pod oknami sal chorych, umieszczono wieszaki do trzepania dywanów oficerskich i podoficerskich. O książkach, gazecie i tym tak koniecznym dla starszych weteranów artykule jak tytoń, inwalidzi nie mają pojęcia.

Odżywianie poniżej krytyki, jakkolwiek pod względem ilościowym możnaby coś powiedzieć, to pod względem jakościowym brak słów, bo chyba 5 do 7-dniowy chleb razowy dla ludzi nie posiadających często szczęki, nie nadaje się, a wysmarzane z tego chleba sznycle i zrazy, nadają się tylko dla naszych czworonożnych towarzyszy.

Wypłacane niektórym inwalidom 6 zł. miesięcznie, również nie wystarcza, biorąc pod uwagę tylko czterokrotne ogolenie się i cztery gazety (na niedzielę).

Nie wiemy, czy prawo stosowane w naszem państwie, prawo międzynarodowe, a w końcu uczucia ludzkie, z tym stanem pogodzić się mogą, by między kalekami, których rany otwierają się, umieszczać ludzi zakaźnie i wenerycznie chorych?!

Nie wolno nam też zapomnieć, że inwalidzi przedwojenni nie otrzymują ani grosza, a na utrzymanie poszczególnych inwalidów ściąga rząd przyznaną im rentę w wysokości około 220 zł.

Może rząd, w którego skład wchodzi jeden z najstarszych żołnierzy Rzeczypospolitej oraz pan minister spraw wewnętrznych, wojskowych, pracy i opieki społecznej, zajmą się tą kwestją. *TE.*

Nieco o Magistracie lwowskim.

Motto:

„Naród, który nie dba o swych inwalidów wojennych nie wart jest zwycięstw. Zwycięża na wiarę owych przyszłych kalek — bohaterów niejako na kredyt. Gdy ich zawodzi, gorszy jest od podstępnego bankruta. Opieka nad inwalidami nie jest sprawą litości, tylko rozumu państwowego. Dawniej wielcy wodzowie pamiętali o tem zawsze: dzisiejsi mężowie stanu zapominają nazbyt często”.

Piotr Choynowski

Raz biedny kmiotek inwalida wojenny zgłosił się do mnie w Związku prosząc o drobną pożyczkę pieniężną, ręcząc, że takową w przeciągu trzech dni zwróci — pożyczkę udzieliłem, lecz w zwrot zbytnio nie wierzyłem, porwany chaosem spraw inwalidzkich o przyrzeczeniu kmiotka zapomniałem i bardzo byłem zdziwiony, kiedy w niedzielę rano ze snu zbudził mię dzwonek a u drzwi zastałem zapomnianego już kmiotka, który niezastawszy mnie w biurze do domu przyniósł pożyczoną kwotę. Taki to już chłopski hambit.

Raz i to bardzo nie dawno była delegacja Związku Inwalidów Rzeczypospolitej Polskiej u Pana Komisarza miasta Dr. Profesora Nadolskiego prosząc Go nie tylko na podstawie obowiązujących ustaw, lecz w imię ludzkości by: 1. Zajętego tam inwalidę wojennego Stanisława Bielczyka (zmiażdżenie lewego przedudzia, postrzał prawej ręki i płuc) nie używał do ciągłych posyłek (goniec) gdyż kalectwo jego na tego rodzaju zajęcie nie pozwala. 2. By przy obsadzaniu wolnych miejsc (art 53, 54 i 55 ust. z 18. marca 1921. Dz. Ust. R. P., Nr. 32. rok 21, poz. 195) miał na względzie ofiary wojny, które ustawowo zatrudnić jest obowiązany. 3. By przy wynajmie sklepów w domach miejskich przy ul. Stryjskiej w pierwszym rzędzie wynajmowano ofiarom wojny, które w rekompesacie za swe zdrowie i najdroższych uzyskali koncesje na prowadzenie pewnych handli, a z braku lokali wynywać takowych nie mogą. 4. By przy upiększeniu miasta względnie ulic tegoż znoszono w pierwszym rzędzie stragany poobwieszane szmatami w których handlują nie rzadko wrogowie Państwa a pozostawiono w spokoju estetyczne i raz już zatwierdzone przez Magistrat kioski inwalidzkie (Marcin Komarnicki). 5. By inwalidom udzielono ulg w przejazdach tramwajem, które im przyznano w całym świecie.

Delegaci przyjęciem i słowem Pana Komisarza byli zbudowani. Pan Komisarz wszystko obiecał aż do drzwi odprowadził, lecz o dziwo, kmiotek słowa dotrzymał — Pan Komisarz Doktor Profesor nie! bo inwalida Bielczyk wciąż na jednej nodze skacze, ocierając spocone czoło po mieście roznosząc nie rzadko nawet na 4-te piętro wezwania, a ludzie przybyli z za kordonu silni i zdrowi siedzą w wygodnych biurach składając akta, co mógłby robić inwalida Bielczyk. Nie wiem też czem przysłużył się nowo przyjęty woźny Michał Matjasz.

Obsadza się wolne miejsca ludźmi zdrowymi, którzy nic nie robią, nie mają obowiązku utrzymania rodziny, importuje się takich ananasów nawet z Warszawy, a inwalida z akademickiem wykształceniem były kapitan Kulczycki i porucznik Gleixner z braku posady staną chyba pod Bernardynami.

Sklepy wynajmuje się tym, którzy podczas obrony tego Grodu byli „neutralni" o ile byli? a ty inwalido, wdowo po zaginionym żołnierzu i matko poległego kapitana W. P. giń!

Proszących o pracę wysyła Pan Komisarz do Związku Inwalidów wojennych po zapomogę, gdyż temuż rzekomo udzielił na ten cel subwencji — zapytam z tego miejsca, ile to Pan Komisarz mimo obiecanki tej subwencji Związkowi przeznaczył? a może przypomnę, że Związek Inwalidów wojennych Żydowskich mający 100 członków na terenie Województwa lwowskiego uzyskał w ostatnim trzyleciu z górą 3.000 złotych, a Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej grupujący 2.600 członków na terenie miasta Lwowa aż 300 złotych (słownie: trzysta złotych).

Panowie trochę równowagi, trochę myśli, co będzie, o ile nie daj Bóg znów zagrają nam surmy bojowe, młódź rozwija się i patrzy na dolę tych, których krew służyła do spajania pierwszych podwalin Rzeczypospolitej. Nechże apel ten trafi i do Magistratów innych miast Wojewódzkich i powiatowych.

T. E.

Nędza opałowa.

Doświadczenie ubiegłej a tak mroźnej zimy zmusza nas już dziś do zabrania głosu w sprawie opału.

Nie tylko w dużych miastach jak Lwów, Stanisławów, Łuck, czy Przemyśl, lecz po mniejszych osiedlach ludzkich.

Wiemy też z doświadczenia, że w najgorszym kryzysie opałowym Magistraty nasze jak Lwów i t. p. mimo, że z jednej strony posiadają własne lasy i składy drewna, z drugiej strony mają wiele czasu zastanawiać się nad zniesieniem szpecących??? miasto tak niestety znienawidzonych przez Zarządy Gminy kiosków inwalidzkich, by odebrać tym obrońcom tych miast warsztat pracy, a pozostawić obrzydliwie łachami obwieszone (a jednak piękne w pojęciu Magistratu) budy straganiarzy. — zostały zaskoczone brakiem opału, nie tylko dla marznącej ludności, o której winny te właśnie Władze pamiętać, lecz i dla własnych celów.

Wiemy również, że jedyną instytucją, która stanęła na stopie swego zadania, dostarczając dniem i nocą przy katastrofalnym braku opału, takowy ludności, były składnice Dyrekcji Lasów Państwowych (której niestety brakuje w Stanisławowie). Wiemy też, że w czasie krytycznym P. Dyrektor Lasów Państwowych we Lwowie, Kączkowski, mimo mrozu i chwilowej choroby, nie tylko, że rzucił wszystkie siły personalne do dostawy opału dla miast, lecz i sam na wolnem powietrzu akcją kierował. Nie możemy zapomnieć też o również pełnej poświęcenia pracy Wice Dyr. Lasów Państwowych Inż. Golczewskiego, Insp. Lasów Inż. Szmyda, Kierownika Wydziału Handlowego Inż. Szwetza i Zarządcy Składu Saneckiego a w końcu o zniżce cen zbywanego towaru w chwili kiedy to wszystkie instytucje tak samo rządowe jak i w handlu prywatnym ceny podnosiły do niemożliwej wprost do wiary wysokości.

Jednak mimo wysiłku tak szalonego zapotrzebowania pokryć nie zdołano, gdyż lwią część zapasów pochłoniały instytucje samorządowe, których składy były puste.

Stąd też przy zbliżającej się kampanji zimowej pozwalamy sobie nie tylko imieniem najbiedniejszych warstw podziękować Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, za Jej poświęcenie, lecz i zaapelować, by w zbliżającej się zimie nie tylko poszła w ślady roku poprzedniego, lecz i nie zapomniała o tej najnieszczęśliwszej warstwie naszego społeczeństwa t. j. inwalidach i wdowach wojennych, a w końcu czy nie byłoby wskazanem, tak w interesie Skarbu Państwa, jak i wygody publiczności, utworzyć Państwowe Składy w Stanisławowie, Przemyślu, Rzeszowie, Krakowie i t. p.

T.

Do
Wojskowego Instytutu Historyczno-Naukowego
Centralnego Archiwum Wojskowego w miejscu.

Uprzejmie prosimy o łaskawe zbadanie, czy w aktach, dotyczących „Brygady karpackiej„ z okresu walk marmaroskich w 1914 r. znajdują się akta dotyczące służby i choroby Mieczysława Bartoszewskiego, pochodzącego z Drohobycza. W pozytywnym wyniku poszukiwań prosimy o wypis z aktów.

Pod adresem Urzędu Pocztowego
w Stanisławowie.

Dowiadujemy się, że 2-gi Nr. „Orła Białego" wogóle nie został doręczony naszym stanisławow-

skim odbiorcom, czyż to ma być dowód szczególnej sympatji dla naszego pisma ze strony Urzędu Pocztowego w Stanisławowie? Jeżeli Urząd ten przypadkiem istotnie czuje się urażony, żeśmy w dwu numerach naszego pisma nie pisali nic o panujących tam stosunkach, to zaniedbanie to postaramy się naprawić.

Stanisławowski Magistrat a inwalidzi.

Kilku stanisławowskich inwalidów od szeregu lat starało się w Magistracie o zezwolenie na budowę kiosków drewnianych na ulicach i placach. Starania te pozostały bezskuteczne. Obecnie Magistrat ten udzielił bogatemu księgarzowi, nieuprzywilejowanemu Hasklerowi zezwolenia na budowę tylko 10 kiosków — czy to ma być przykładne popieranie obrońców Ojczyzny?

Dwa zjazdy.

W ubiegłych dniach odbyły się dwa zjazdy żywo nas obchodzące. Jeden odbył się w Warszawie „międzynarodowy zjad inwalidów“, drugi w Nowym Sączu „zjazd legjonistów“.

Zjazd inwalidów, poświęcony sprawom zawodowym, wiele czasu zużytkował na szczytne hasła pokojowe. Założeniem, tezą inwalidów polskich, hasłem z którem poszli na zjazd było *„wojny światowej inwalidzi nie przeklinają, albowiem ona przyniosła Polsce wolność* — największą jednak zasługę wobec ludzkości jest znaleść dla sporów międzynarodowych inne ujście niż plac boju, i w ten sposób przyczynić się do zapanowania na ziemi królestwa sprawiedliwości. Zjazd inwalidów międzynarodowych, wykorzystali inwalidzi polscy by pokazać pokojowy rozwój swej ojczyzny — a celami naczelnemi zjazdu była ideja braterstwa i pokoju.

Już tutaj podkreślić należy, ten bezmiar miłości ojczyzny, jaki okazują inwalidzi, te parjasy społeczne, których ropiące wrzody, są wrzodem na ciele niewdzięcznego społeczeństwa, iż wojny, która uczyniła ich kalekami nie przeklinają, bo dała wolność Ojczyźnie.

W kilka dni później odbył się w Sączu doroczny zjazd legjonistów, ku uczczeniu czynu legjonowego.

Związki legjonistów, wśród swych naczelnych haseł, mają takie, jak opiekę nad inwalidami, wdowami i sierotami po legjonistach, wzajemną pomoc, kultywowanie bratnich uczuć między dawnymi towarzyszami broni etc.

Ongiś istotnie zjazdy te były świętem legjonistów, łączącem wszystkich, gdzie i inwalida legjonowy czuł się dobrze. Dziś nie swojo mu tam. Padają tam hasła nie braterstwa, nie zgody, lecz walki i to walki między braćmi. Zjazd legjonowy to wielki wiec wyborczy jednego stronnictwa. Jątrzy i drażni a nie zabliźnia. Nie padają tam hasła podobne jak na zjeździe inwalidów — nie wielkość Polski jest jego troską, a rezolucje jej wyrazem.

A jednak z jak wielkiem uznaniem powitalibyśmy naczelną rezolucję zjazdu, jako odpowiednik napisu w sali sejmowej „Salus Rei Publicae lex suprema“.

Nie interesują się tam pozatem losem bliskich sobie kalek legjonowych, wdów i sierót po legjonistach, a przecież to jest celem związku, a przecież w obliczu czołowych mężów rządu omówienie tej sprawy i rezolucje w tym kierunku, lepiej przysłużyłyby się sprawie niż te ustawiczne walki, jakie toczymy w różnych kierunkach i na różne sposoby, prasą, memorjałami, rezolucjami etc.

Poległych uczczono przez powstanie — o żywych trupach zapomniano.

To wszystko powoduje, iż zjazd nie jest już świętem — radością dnia legjonisty, lecz zgrzytem. To powoduje, iż nawet w tym gronie jest rozdwojenie i nie brzmi tak jak dawniej wesoło, beztrosko, legjonowa pieśń żołnierska, bo nie towarzyszy zjazdowi jedynie i wyłącznie jak w zaraniu Legjonów hasło

„Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały“.

Dwa zjazdy — dwa światy. *C. S.*

Pożyczki na warsztaty pracy dla inwalidów.

Gdy w roku 1927 upadał Bank Inwalidzki, stworzony za inwalidzkie pieniądze — upadał z powodu braku kapitału, potrzebnego po myśli ustawy bankowej do istnienia banku — wtedy rząd uznał za możliwe przyjść z pomocą Bankowi Inwalidzkiemu, zezwolić na jego zupełny upadek i ujmującą nagromadzony kapitał likwidację, a tymczasem kapitał państwowy przewidziany w budżecie państwowym na inwalidzkie warsztaty pracy przekazać do Państwowego Banku Rolnego, przy którym stworzono osobny komitet zarządzający funduszem inwalidzkim.

Ten fundusz inwalidzki przeznaczony został na pomoc w uruchomianiu koncesyj inwalidzkich, zresztą raczej pozornie, jak rzeczywiście, bo przecie najwyższa dopuszczalna kwota pożyczki wynosić mogła aż 1.500 zl. — za taką kwotę normalnie

koncesji nie można uruchomić, a pozatem pożyczka musiała być zwróconą w ciągu jednego roku, co tem bardziej czyniło uzyskaną pomoc illuzoryczną, że przecież żadna koncesja nie daje w ciągu roku tyle dochodu, aby można z niej wydobyć pełne 100 procent włożonego kapitału.

Tak więc pomoc, jaką inwalidzi znaleźli w tym funduszu nie była znaczną.

Nie mniej jednak trudno zaprzeczyć, że cały szereg inwalidów korzystało z pożyczek z tego funduszu i całemu szeregowi inwalidów pożyczka z tego funduszu ułatwiła przeżycie pierwszych ciężkich chwil po stworzeniu przedsiębiorstwa.

Potrzeby jednak życia codziennego wskazywały na konieczność reformy omawianego funduszu w tym kierunku, by korzystać zeń mogło więcej interesowanych i potrzebujących pomocy inwalidów, w szczególności zaś by pożyczki te udzielano w większych kwotach, umożliwiających uruchomienie przedsiębiorstwa bez drogiej postronnej pomocy prywatnej, by pożyczki te j udzielano na dłużej, tak, by możliwem było zwrócenie otrzymanych pieniędzy z dochodów uzyskanych z przedsiębiorstwa i aby zwrot pożyczki nie był równoznaczny z ponowną utratą kapitału obrotowego, wreszcie, aby uzyskujący pożyczkę, nie musiał koniecznie być koncesjonarjuszem, bo kredytu na uruchomienie własnego warsztatu pracy potrzebują także ci inwalidzi, którzy nie posiadają koncesyj.

Starania, czynione w kierunku takiej zmiany charakteru funduszu pożyczkowego dla inwalidów doprowadziły formalnie do pomyślnego wyniku, bo oto w ostatnim budżecie podniesiono tę kwotę do 2 i pół miljona zł. i przeznaczono go na pomoc w uruchomianiu wszelkich inwalidzkich warsztatów pracy.

W wyniku powyższego, wydrukowano w „Inwalidzie" świeżo wydany statut tego funduszu, miano utworzyć komitety pożyczkowe przy Oddziałach Państwowego Banku Rolnego w Krakowie, Poznaniu i Katowicach, kazano już nawet wnosić podania pod nowemi adresami — aż tu... wszystko stanęło.

I oto raz po raz dowiadujemy się, że właściwie to wszystko zostało po staremu, świadczy o tem choćby poniższy akt:

Starosta Powiatowy
w Skolem — Skole, dn. 26 czerwca 1929.
Nr. Inw. W. 11-29.

Do
P. Michała Ozara inw. woj.
w Truchanowie.

W załączeniu zwracam nadesłane tu pismem Oddziału Banku Państw. Rolnego we Lwowie z dn. 12 czerwca 1929 r. Nr. 3189-F. A. podanie o udzielenie pożyczki, jako nieodpowiadające warunkom reskryptu Min. Pracy i Opieki Społecznej z dnia 26 kwietnia 1927 r. Nr. 3780-0. III. z powodu nie posiadania koncesji monopolowej.

Zarazem zawiadamiam Pana, że załączone podanie może Pan skierować do Pow. Komunalnej Kasy Oszczędności w Stryju, wzgl. do najbliższej Spółdzielni kredytowej, pozostającej w stosunkach z Państwowym Bankiem Rolnym.

Starosta powiatowy
Karol Mehr

A więc nietylko nie ma żadnych komitetów pożyczkowych przy Oddziałach Państwowego Banku Rolnego w Krakowie, Poznaniu i Katowicach, co nam nie trudno przeboleć, ale też nadal z pożyczki korzystać mogą wyłącznie koncesjonarjusze i to na starych warunkach.

Może jednak ktoś się zainteresuje tą, bądź co bądź ciekawą sprawą, bo inwalidzi czekają.

Komisarskie rządy.

Co o tem mówi jeden z pisarzy polskich:
„Byłoby wstydem i hańbą gdyby kultura w Polsce niższą była niż wśród hindusów".

Jan Czempiński

Znanym jest od wieków wśród słowian kult i cześć grobów pomarłych a tem bardziej grobów poległych o wolność. I kiedy myśl Tych, którzy w czasie huraganów wojennych stracili swych najdroższych, biegnie do Tych mogił bez liku i nazwy, błagając Stwórcę o wieczny spokój Tych, których nie wskrzesi nic, ani rozpacz ani łzy i zaklęcia kiedy, jak to ma miejsce na cmentarzu stryjskim we Lwowie, młode pokolenie Orląt ćwiczących się do lotu, a to wychowankowie 1-go Korpusu Kadetów w myśl zasad wiary nie bacząc, że wspólna mogiła kryje i szczątki obrońców i najeźdzców tej ziemi, często, przybiera ją kwieciem — Magistrat Lwowski wypasa tam bydło zezwalając nawet na wprowadzanie tegoż w obręb ogrodzeń mogiły.

Dla sprawiedliwości dodać muszę, że Magistrat lwowski nie jest wyjątkiem, mimo że ochrona grobów woj. zagwarantowaną została traktatami pokojowemi.

T. E.

Ciągłe zmiany, oby tylko na lepsze.

Urząd Wojewódzki we Lwowie rozesłał na dniu 3 sierpnia br. następujący okólnik. Lwowski Urząd Wojewódzki L. O. S. 3750 ex 1929 r. We Lwowie, dnia 22. lipca 1929. Stwierdzenie deklaracji inwalidzkich. Okólnik! Do wszystkich Panów

starostów powiatowych na terenie Województwa Lwowskiego W ślad za tut. reskryptem okólnym z dnia 6 lutego 1929 r. L. O. S. 15727 polecam w związku z zarządzeniami wydanemi w sprawie odciążenia Policji Państwowej wezwać Urzędy gminne (Magistraty miast) aby odtąd w wypadkach przewidzianych w ustępie drugim pisma Izby Skarbowej w Krakowie w dniu 24. Listopada 1928 r. L. 3931-0-28-VI., podanego Panu Staroście do wiadomości powołanym na wstępie reskryptem okólnym, same badały i stwierdzały deklaracje inwalidów, wdów, sierót i rodziców, badane i stwierdzone dotychczas przez Organa Policji Państwowej.

Za Wojewodę: Laskowski w. r.

wz. Naczelnika Wydziału

T. E.

L. dz. 1287-III. E. 29.

we Lwowe, dnia 6 sierpnia 1929 r.

Do

Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego Z. I. W. Rzp. P. Warszawa-Praga.

Rok mija, kiedy to Rząd odebrał nam hurtownię tytoniową przydzielając takową Związkowi Legjonistów.

Jakkolwiek w szeregach naszych znajduje się wielu Legjonistów, jakkolwiek Organizacja ta, jako organizacja 1-szych szermierzy walki o wol... jest przez nas ceniona, jednak krok Rządu uważamy za wysoce krzywdzący chociażby z tego powodu, że w szeregach naszych grupuje się nie kilkunastu członków zdolnych do pracy, lecz tysiące kalek i to nie tylko z armji austryjackiej, Legjonów i Wojska Polskiego, lecz i wiele tych, którzy samorzutnie porwali za oręż, by udowodnić że Lwów był i pozostanie kresową basztą Rzeczypospolitej Polskiej.

Zauważyć musimy, że niesiona przez nas pomoc tysiącom niezdolnym do pracy wdowom i sierotom wojennym była bardziej zdaje się konieczną, niżli pomoc jednemu z członków Związku Legjonistów, który jako emerytowany pułkownik pobiera prócz 600 złotych emerytury, płacę kierownika Straży Pożarnej, a w końcu za kierownictwo odebranej nam hurtowni, również 600 złotych. Jakkolwiek Pan ten w historji naszej zapisał się bardzo zaszczytnie, jednak pozwalamy sobie zapytać, czy to nie za wiele? Drugi n. p. pracownik hurtowni posiadający kiosk, trafikę i wyszynk miast zająć się pracą, takowe poddzierżawia tym, którzy podczas walk byli neutralni (o ile byli?) pobierając w hurtowni płacę 300 złotych.

Wprawdzie Ministerstwo Skarbu chcąc bodaj w części ukrócić dochody Związku Legjonistow nakazało wypłacać Związkowi Inwalidów (tym naprawdę uprzywilejowanym) kwotę 500 zł., jednak już po dwu miesiącach rozporządzenie to zostało cofnięte, a Związkowi Inwalidów przeznaczyło Ministerstwo Skarbu roz. z dnia 1. VI. br. L. 3340 przydział z przedsiębiorstwa widowiskowego „Oaza" w Warszawie kwotę 600 zł., i z przedsiębiorstwa „Hotel Europejski" tamże kwotę 200 zł., począwszy od dnia 1. VII. 1929 r., lecz jak to zwykle u nas bywa, po myśli utartego niegdyś przysłowia „Austryjackie gadanie" (które czy nie ale byłoby wskazanem obecnie zreformować), zlecenie zostało wydane, lecz do dziś nie wykonane.

Wobec powyższego prosimy o poinformowanie nas, czy rozporządzenia Władz są u nas respektowane i czy my przypadkiem, nie jesteśmy dziećmi, którym się pokazuje cacka, lecz ze względu na ich kruchość do rąk nie daje, a w końcu kto właściwie jest bardziej uprzywilejowanym, mamki, kuzynki prezesów Izb Skarbowych, oficerowie w czynnej służbie, jakkolwiek za czasów zaborczych byli tylko podoficerami rachunkowymi, a w Polsce oficerami kasowymi (treniarz, strzelający tylko z bata), a obecnie uzyskują hurtownie tytoniowe, czy Związek tych, którzy na wojnie stracili zdrowie i siły, a świadectwa swego patryjotyzmu pisali własną krwią.

Za Zarząc

Sekretarz *M. Lewicki* | Przewodniczący *T. Edelmann*

Sprawa t. zw. Legjonu wschodniego galicyjskiego.

Gdy wybuchła wojna światowa, wówczas, jak grzyby po deszczu powstawały polskie formacje ochotnicze przy armjach obcych. Ludzie, którym drogie było imię polskiego żołnierza, spieszyli do tych formacyj, nie wiele się zastanawiając nad tem czy wstępują do takiego czy do innego oddziału. Pamiętać trzeba, że ochotnicy ci byli wychowani w tradycji partyj powstańczych, które choć bywały różne pod względem pochodzenia, taktyki, a nawet zamierzeń politycznych i przekonań społecznych, to jednak jednakiemu służyły celowi wypędzenia wroga z kraju i jednaką u potomnych otrzymały sławę.

Tak też ochotnik polski z czasu wybuchu wojny światowej miał moralne prawo iść *tam, gdzie bliżej*, tam, gdzie szli jego dotychczasowi towarzysze, byleby wcześniej dostać do ręki broń żołnierza polskiego.

A wojna nie matka — ludzi nie żywi, a morzy, niszczy ich nie tylko orężem, ale także chorobami przyprawiając o kalectwo, trwałą niezdolność do służby wojskowej i do pracy lub nawet o śmierć.

I każdy ochotniczy żołnierz polski, służący w polskich formacjach przy armjach obcych, narażał się równo na śmierć od kuli, jak od choroby, póki dany oddział istniał, on pełnił legalnie swe obowiązki, a gdy później ten oddział został rozwiązany, a on wcześniej nabawił się choroby lub śmierci, to ma prawo on, względnie pozostała po nim rodzina, że ewentualnie powołane do życia wspólnym wysiłkiem wszystkich Polaków państwo polskie będzie jednako traktowało wszystkich tych, którzy ponieśli straty na zdrowiu i życiu czy to w zbrojnej walce z nieprzyjacielem, czy to przy pracy tworzenia Wojska Polskiego.

Niestety jednak, nadzieje te i oczekiwania zawiodły — nie wszystkie formacje polskie przy armjach obcych zostały przez państwo polskie uznane — pośród tych, które nie zostały uznane, znalazł się i tzw. Legjon wschodni (galicyjski), rozwiązany w Mszanie Dolnej.

A ludzie poszkodowani w czasie służby wojskowej w tym Legjonie znajdują się dotąd bez zaopatrzenia i ciągle się dziwią, że też o nich tak z kretesem zapomniano, bo co prawda, i niema ich wiele.

Zaopatrzenia nie otrzymują, bo §. 2. rozporządzenia wykonawczego do ustawy inwalidzkiej postanawia wyraźnie, że za wojskowe formacje polskie przy armjach obcych, uważa się te formacje, które zostały jako takie uznane przez Państwo Polskie w drodze ustawodawczej.

A Legjon wschodni (galicyjski) nigdy w drodze ustawodawczej nie był przez Państwo polskie uznany za polską formację wojskową przy armji obcej. Czy stało się to przez świadomą chęć pominięcia tej formacji, czy też poprostu przez zapomnienie, próżno dziś tego dochodzić... dość, że formację tę pominięto.

Może być, że nawet osobne wymienianie jej, uważano za zbyteczne, bo uważano ją za część składową Legjonów Polskich przy armji austrjackiej, która to formacja jest przecie uznana.

W każdym razie nigdzie tego pozytywnie nie stwierdzono.

Obecnie czas zaiste najwyższy, tą sprawą się zainteresować — jeżeli władze uważają tych ludzi za uczestników Legjonów Polskich, to trzeba to wyraźnie stwierdzić, w przeciwnym razie trzeba spowodować osobne uznanie tej formacji w drodze ustawodawczej.

Dr. B. Kikiewicz

Do

Wojskowego Instytutu Historyczno-Wydawniczego Centralnego Archiwum Wojskowego w miejscu.

Uprzejmie prosimy o łaskawe zapodanie, czy akta byłego tzw. Legjonu Wschodniego (galicyjskiego) rozwiązanego w Mszanie Dolnej, znajdują się w tamtejszem archiwum i czy są traktowane łącznie z aktami Legjonów Polskich, czy też oddzielnie; gdyby zaś tych aktów w tamt. archiwum nie było, to prosimy o informację, gdzie one mogą się znajdować.

Grzeczność a prawda.

Są na świecie ludzie, dla których mówienie a przedewszystkiem słuchanie prawdy jest zasadniczo nieprzyjemne, a gdy znajdą się w sytuacji przymusowej, że muszą słuchać, to wtedy odnoszą wrażenie, że dzieje się im straszna krzywda, bo ktoś im mówi prawdę, co oni uważają, za szczyt niegrzeczności.

Wypadek podobny zdarzył się niedawno w jednem z naszych województw: Ustawa 27 marca 1929 roku o „dodatkowej" rejestracji inwalidów miała zacząć obowiązywać od dnia 1 lipca 1929 r., tymczasem lipiec się skończył i nic nie zrobiono — inwalidzi czekali i czekają i raz po raz zwracają się do poszczególnych ogniw związkowych o informację co z tą sprawą będzie — przyczem przypominają żywo sprawę terminu prekluzyjnego w ustawie inwalidzkiej: ustawa weszła w życie 1. maja 1921 roku, termin prekluzyjny upłynął 30. kwietnia 1922 roku, ale rozporządzenie wykonawcze ukazało się dopiero w marcu 1923 roku — inwalidzi, którzy nie wyobrażali sobie, aby termin prekluzyjny mógł wygasnąć pomimo tego, że nie było rozporządzenia wykonawczego, któreby wskazywało ową władzę, do której roszczenie o zaopatrzenie wnosić należy, doznali srogiego zawodu i stali się pierwszemi ofiarami nieszczęsnej „prekluzji".

Coś podobnego zaczęło się i obecnie: ustawa weszła w życie 1 lipca 1929 r. termin prekluzyjny upływa 31 grudnia 1930 r., ale rozporządzenia wykonawczego niema i niewiadomo, kiedy będzie — złośliwi powiadają, że analogicznie do pierwszego rozporządzenia wykonawczego do ustawy inwalidzkiej rozporządzenie wykonawcze dodatkowej rejestracji ukaże się o *dwa miesiące później niż upływa termin prekluzyjny* (pierwszy termin prekluzyjny upływał 30 kwietnia 1922 r. — rozporządzenie wykonawcze ukazało się w dziesięć miesięcy później t. j. 1 marca 1923 r. ponieważ zaś o-

becny termin prekluzyjny upływa 31 grudnia 1930 r., a trwa miesięcy 18-cie przeto wedle tej prognozy rozporządzenie wykonawcze do ustawy o dodatkowej rejestracji powinno się ukazać w dniu 1 maja 1932 roku. Perspektywa mocno niepocieszająca.

Ponieważ ogniwa organizacyjne również nie mają w tej sprawie żadnych wiadomości, przeto zwracają się o informacje do Zarządu Wojewódzkiego, który przecie coś w tej sprawie winien uczynić.

Idzie więc przewodniczący Wojewódzkiego Wydziału wraz z sekretarzem do pana naczelnika Wydziału Opieki Społecznej w Urzędzie Wojewódzkim i proszą o informację, jak należy robić podania o nową rejestrację, kiedy dotyczący inwalidzi zostaną przedstawieni komisji, od kiedy będą mieli przyznane zaopatrzenie i t. p. — Na to wszystko otrzymują odpowiedź, że Urząd Wojewódzki znowu nic nie wie, bo sam czeka na instrukcje, o które wielekroć urgował, ale nic z tego nie wyszło.

Delegaci inwalidzcy przedstawiają, że tego rodzaju informacji nie można przecie udzielać szerokim masom, które wymagają konkretnej odpowiedzi — kiedy?

Dochodzi do żywej wymiany zdań: delegaci inwalidzcy przedstawiają, że koniecznie trzeba wydać jakieś konkretne zarządzenie, ale trafiają w próżnię: pan naczelnik się niecierpliwi — pan referent raz po raz spogląda na zegarek oświadczając, że mu się bardzo spieszy, bo musi wyjść.

Ostatecznie delegaci nic nie osiągnąwszy wychodzą.

Minęło kilka dni i oto dowiedziano się, że pan naczelnik uznał jedynie to za swój obowiązek, że zameldował panu wojewodzie, że delegacja zachowała się niegrzecznie...

Szczęściem pan wojewoda zapytał o szczegóły z tych szczegółów, jak się zdaje urobił sobie nieco odmienne zdanie o całej sprawie, co wnosić można choćby z tego, że pan naczelnik stał się nagle „110 proc. urzędowy“ — żąda wszystkiego na piśmie i chce tylko pisemnie odpowiadać — wymawiając się od wszelkich ustnych informacyj, a pan wojewoda zupełnie nie zmienił swego zachowania się wobec delegacji inwalidzkiej i traktuje ją z dawną serdecznością.

Wniosek z tego wszystkiego jest prosty, a mianowicie, że niektórzy urzędnicy mniemają, że wtedy będzie w Polsce lepiej, gdy ludzie prawdomówni zaginą zupełnie z powierzchni ziemi, a ich miejsce zajmą ludzie „grzeczni“ t. j. nigdy nie mówiący prawdy, gdy wiedzą, że ta prawda może być komuś bardzo przykra. Na szczęście ludzi tych zbyt wiele niema, i ponieważ *„prawda zwycięża“*, przeto i w omawianych przez nas wypadkach jedynie prawda musi zwyciężyć choćby to komu było nie na rękę.

Gdy zaś o dodatkową rejestrację chodzi, to będziemy wołać o to tak długo aż wreszcie nastanie w tej zabagnionej dziedzinie porządek.

Od spełnienia tego szczytnego obowiązku nie zdoła nas odwieść niczyj gniew i niczyje niezadowolenie.

Tak nam dopomóż Bóg!

„Arzt“ odbito mechanicznie.

Pokazano nam cały plik orzeczeń Krakowskiej Izby Skarbowej, Wydziału Emerytur i Rent — nie posiadających żadnego podpisu, bo chyba mechanicznie odbitego „podpisu“ Arzt (facsimile) nie można za podpis uważać.

Pytają nas, czy te orzeczenia posiadają jakąkolwiek wartość wobec prawa — bo przecie do posiadania mechanicznej odbitki podpisu nietylko swego, ale nawet cudzego, przyjść stosunkowo łatwo.

Na pytanie to odpowiadamy identycznem pytaniem skierowanem do Krakowskiej Izby Skarbowej i do Władz centralnych...

Czy tego rodzaju świstki są jednak dokumentem i na jakiej podstawie.

Bo, gdy przepis obowiązujący dał „prawo podpisu“ naczelnikowi wydziału, to chyba tylko po to, aby ten naczelnik Wydziału miał możność przejrzeć, co podpisuje i za co bierze odpowiedzialność. Przez to *prawo podpisu* zasadnicza i ostateczna decyzja w każdej poszczególnej sprawie pozostaje w rękach naczelnika wydziału — gdy jednak ten naczelnik wydziału aktu nie podpisuje, a więc go prawdopodobnie także nie widzi, to jakże ma za akt taki odpowiadać — faktyczna decyzja w sprawie przechodzi faktycznie w tym wypadku z rąk naczelnika wydziału w ręce jednostki posiadającej mechaniczną odbitkę podpisu naczelnika wydziału, a ponieważ prawdopodobnie mechanicznych odbitek podpisów naczelnika wydziału jest więcej, jak jedna, przeto ostatecznie nawet może być rzeczą trudną dojść, kto na danym akcie umieścił mechaniczną odbitkę podpisu naczelnika wydziału.

Taki stan rzeczy jest chyba niedopuszczalny i czem rychlej winien być usunięty.

Jeżeli w Wydziale Emerytur i Rent istotnie jest tyle aktów do podpisu, że naczelnik wydziału nie może nadążyć z podpisywaniem (Regieren ist eine Kleinigkeit, aber das Unterschreiben ist eine schwere Arbeit“, powiedział kiedyś któryś władca jednego z miniaturowych państewek Rzeszy Niemieckiej) to trzeba zmienić odnośne przepisy i dać „prawo podpisu wszystkim referentom.

Podpis ich będzie niewątpliwie więcej znaczył, niż podpis naczelnika, nierobiony jednak własnoręcznie, lecz mechanicznie odbity przez tego samego referenta. Gdy referent odbija mechanicznie podpis naczelnika, to naprawdę nie wiele wnika w treść tego wszystkiego. co opatruje podpisem naczelnika, gdy zaś sam będzie podpisywał, to niewątpliwie będzie bacznie śledził, co takiego podpisuje.

A więc może nastąpi polepszenie stosunków.

Jakie kwoty zarabiają na inwalidach i pozostałych pokątni pisarze.

Niejednokrotnie poruszano już w pismach inwalidzkich sprawę wyzyskiwania inwalidów i pozostałych przez rozmaitych adwokatów, którzy za bardzo stosunkowo nieznaczne usługi każą sobie płacić horendalne kwoty; obecnie chcemy wskazać, jakie kwoty przechodzą z tego tytułu nie do rąk bądź co bądź fachowych adwokatów, lecz do rąk zupełnie nieorjentujących się w obowiązujących przepisach pokątnych doradców.

Wymienimy daty, jakie otrzymaliśmy tylko z jednego powiatu, a mianowicie dolińskiego i to tylko z zachodniej części tego powiatu. Oto na Walnem Zebraniu Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej w Dolinie odbytem w dniu 20. maja 1929 roku ujawniło się, że poszkodowani zostali:

1. Anna Łemko z Łopianki, której niejaki Wodnicki zabrał przed rokiem dokumenty i pieniądze i dokumenty te zatracił.

2. Dmyter Szutkas syn Oleksy z Lolina.

3. Michał Tysik syn Michała z Lolina, któremu tenże Wodnicki zabrał dokumenty i kwotę złotych 30.—.

4. Marunia Haliw żona Michała 2 śl. Torko z Mizunia dała zł. 90.—.

5. Anna Worobec żona Fedora z Lolina, która dała Józefowi Jacukowi z Wygody kwotę zł. 20.—.

6. Teodor Dmytrowski syn Michała z Lolina dał z., 20.—.

7. Dymitr Pankiw syn Michała z Lolina dał Wodnickiemu kwotę zł. 10.—.

8. Michał Iwanejko z Ilemni dał Wodnickiemu przed dwoma laty około zł. 150.—.

9. Wasyl Łuczko syn Fedia z Mizunia Starego dał Józefowi Jacukowi zł. 20.—.

10. Karolina Stadler z Mizunia dała Józefowi Jacukowi kwotę zł. 87.—, a prócz tego żąda on od niej jeszcze zł. 200.—

11. Jewdocha Kuryliw, żona Wasyla z Mizunia dała Józefowi Jacukowi zł. 60.—.

12. Stefan Prokopyszyn syn Jewdochy z Lolina dał Józefowi Jacukowi kwotę zł. 20.—.

13. Anna Jusyp wdowa po Iwanie z Mizunia dała cukiernikowi z Mizunia kwotę zł. 50.—. a oprócz tego żąda on jeszcze kwoty zł. 200.—.

14. Olena Klym wdowa po Jurku z Mizunia dała cukiernikowi zł. 300.—.

15. Iwan Prokopyszyn z Lolina dał Józefowi Jacukowi zł. 20.—.

16. Nykola Prokopyszyn z Lolina dał Józefowi Jacukowi zł. 20.—. a oprócz tego żąda on od niego jeszcze zł. 15.—.

17. Olena Kuryliw wdowa po Fediu z Lolina dała cukiernikowi z Mizunia kwotę zł. 300.—.

18. Nastunia Hukajluk żona Stefana z Mizunia dała cukiernikowi weksel na kwotę zł. 300.—.

19. Jewdocha Klym żona Jana z Mizunia dała cukiernikowi kwotę zł. 300.—.

Dokończenie nastąpi.

Odpowiedzi Redakcji.

In. S. W. Borysław. Sprawę oddać powiatowemu Kołu Związku In. Woj. Rzpp. tamże M. jest starym robotiarzem i do czynów, o które go posądzacie, zdolnym nie jest.

In. B. Przemyśl. W ten sposób do ładu nie dojdziecie. W. wiele zrobił złego, jak to kol. twierdzi, jednak i wiele dobrego, o czem Kol. zapomina, resztę ustnie 12-VIII.

L. K. Krzemieniec. Zostaje tylko skarga do Trybunału Administracyjnego.

Inwalida wojenny Jędrzej Hura, z Sawczyna pow. Sokal. poszukuje kolegów inwalidów. którzy przebywali z nim w szkole inwalidów we Wiedniu, oddział ciemnych, a to: Wasyla Ruryka, z pow. Śniatyn, (wsi nie wie) i Wasyla Petryna z pow. Horodenka (wsi nie wie) celem złożenia zeznań, że kalectwo jego pozostaje w związku przyczynowym ze służbą wojskową.

Wzywani zechcą podać swe adresy zarządowi wojewódzkiemu Z. I. W. R. P. we Lwowie, ul. Piekarska 24.

Wolne posady.

Dozorca i placowy do tartaku zostanie przyjęty. Podania do Redakcji pod „Tartak".

Podróżujący do rozsprzedawania popularnych książek, znajdzie uboczne zajęcie. Zgłoszenia: Koło Związku In. Woj. Rzpp. Lwów.

Na Fundusz prasowy czasopisma „Biały Orzeł“ złożyli:

Zarząd Główny Dóbr stoł. X.X. Arcybiskupstwa Łać. Lwów. 50 zł. Korwacki 2.—, Dr. Sala Dinstenfeld 1.—, Hechler ul. Serbska 2.—, Sauer ul. Boimów 1.—, Okręg Kasa Chorych 9.—, Kłosowski 1.—, N.N. 1.—, Hamer 2.—, Carbo Petrol 5.—, Brek 2.—, Parnes 1.— N.N. 1.—, Cynowski 1.—, za co Redakcja składa najserdeczniejsze podziękowania.

Łańcuch prasowy.

Na wezwanie kol. Słobody kol Grabski składa 5 zł. i do złożenia datku na fundusz prasowy „Białego Orła“ Stanisława Wierzchołka, Porucznika Antoniego Horakowskiego obaj z Rzeszowa, Pieniążka z Przeworska, Franciszka Wójtowicza, z Baranowa i Weryńskiego z Kolbuszowy. Stanisław Choćkuba składa 5 zł. i wzywa kol. Gąseckiego z Dynowa, Ks. Pęcherka z Jarosławia, Ławeckiego z Łańcuta, Sophierowę Annę właść. Hurt. Tyt. z Krosna i Saula Leckera z Iwonicza Zdrój. Na wezwanie kol. Choćkuby Ławecki z Łańcuta składa 10 zł. Na wezwanie kol. Lewickiego kol. Murzyn składa 10 zł. i wzywa kol. Żuławskiego Mieczysława Wydawcę i Redaktora „Echa Zagłębia Naftowego w Borysławiu, Launhardta Kaz. z Drohobycza i Władysława Przytockiego z Tarnopola.

NADESŁANE.

Wydawca: Inwalidzka Spółka Wydawnicza. Za Wydawnictwo: Tadeusz Edelmann.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Gleixner. „Biały Orzeł" wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Drukarnia A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20. — Tel. 28-18.